



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA ROBOTNICZA

ul. Podwale 62

50-010 Wrocław

Nr z dn.

2 7 6 2 7 -11-91

Spotkanie z teatrem

Mężczyźni wypłynęli w morze. Kobiety zostały same. Nie ma nic gorszego niż taki babiniec, na którego horyzoncie pojawia się od czasu do czasu tylko jeden niedojrzały mężczyzna. Gotowe go pożreć, każda z osobna, choćby pozostałym na złość. Swarzą się więc te baby, skaczą sobie do oczu. Zbierają się ciężkie chmury...

Ale oto wracają mężczyźni. Wszystko zda się ulegać zatagodzeniu i powracać do normy. Tyle tylko, że kobitki swędzą języki. Jednej wysnęło się słówko, drugiej całe zdanie, poleciała ploteczka, z drugiej strony cały donosik. No i zaczęła się awantura na całą dzielnicę.

Narzeczona nie chce znać narzeczonego. Ukochany rzuca najdroższą. Baba podpuszcza babę. Z anielic wylażą jgdze. Mężczyźni chwytają za kamienie i noże. Amanci próbują targać się na własne życie. Sypią się oskarżenia. Na nic się zda próby mediacji starszych. Wrzą namiętności. We wszystko wkracza więc przedstawiciel prawa, który na tej awanturze najwięcej korzysta.

Po burzliwych perypetiach, nieporozumienia się wyjaśniają, godzą się zwaśnione pary. Wypogadza się. Wszystko będzie już dobrze. Zapewne do następnego powtórzenia sytuacji, w jakimś nowym wariacie, gdy mężczyźni znowu wypłyną w morze.

Oto w ogólnym zarysie treść „Awantury w Chioggi”, pogod-

ływać? Sztuka Goldoniego, acz pisał on w niejkiej opozycji do tradycji commedii dell'arte, wyrasta z tego pnia. Jest utworem, kipiącym żywiołem zabawy, otwartym na różne możliwości inscenizacyjne. Nadaje się dziś do terapii zawodowej aktorów, stwarzając pole do dużej inwencji. Może też odstresowywać widzów. Wszak

drona Fortunato z „kluskami w gębie”. Mimo tych atutów, przedstawienie z niejakiem trudem wciągało mnie w zabawę. A zabawa, gdy nie jest pełną zabawą, to trochę tak, jakby jej w ogóle nie było.

Szukając przyczyn znajduję dwie podstawowe. Pierwsza to taka, że aktorzy sprawiają wrazenie, jakby zadowolili się

przyciężkawa, czasami banalna, wyraźnie cierpi na niedostatek wdzięku. W każdym razie nie jest to żywioł pochłaniający widza, wciągający bez reszty w wir zabawy.

Na przedstawieniu, które oglądałem, o wiele bardziej bawili się młodzi, niż starzy. Siedzący przede mną niepełnoletni Degler — junior co chwila wybuchał spontanicznym niepohamowanym śmiechem. Ponieważ ufam reakcjom młodych, nie wykluczam, że spektakl jest lepszy, niż mi się wydaje. Może mnie dziś aż tak jest nie do śmiechu, że nie by nie było w stanie przelamać mojego stresu powszedniego? Z zastrzeżeń jednak całkiem wycofać się nie mogę, gdyż pewne „niedoróbki” są po prostu widoczne. Wszakże komedie mają to do siebie, że w kontakcie z dobrze reagującą publicznością mogą rozwijać się, rosnąć. Ta realizacja też ma szanse

TADEUSZ BURZYŃSKI

Teatr Polski (Scena Kameralna): „Awantura w Chioggi” Carla Goldoniego w przekładzie Jerzego Jędrzejewicza. Reżyseria: Maciej Wojtyśko, Jerzy Schejbal. Scenografia: Ewa i Wiesław Strehejko. Muzyka: Jolanta Szczerba. Premiera 30 października 1991.

„Awantura w Chioggi”

nej, wartkiej i halaśliwej komedii Carla Goldoniego. Jest to swoisty artystyczny „reportaż” z portowego wenecjańskiego osiemnastowiecznego przedmieścia, przesadzony, syntetyczny, kumulujący w jednym miejscu i czasie zdarzenia, które w życiu są bardziej „rozrzedzone”, przejawskrawiony, ale dotykający jakiejś prawdy obyczajowej, psychologicznej, społecznej. W każdym razie przed dwoma wiekami ludzie się w tej komedii rozpoznawali, śmiali się z samych siebie, odreagowywali na stresy. Teatr taki zaś był nie tylko rozrywką, ale też swoistą terapią.

Czy dziś też tak może oddzia-

łować? Sztuka Goldoniego, acz pisał on w niejkiej opozycji do tradycji commedii dell'arte, wyrasta z tego pnia. Jest utworem, kipiącym żywiołem zabawy, otwartym na różne możliwości inscenizacyjne. Nadaje się dziś do terapii zawodowej aktorów, stwarzając pole do dużej inwencji. Może też odstresowywać widzów. Wszak

Ma zatem swój sens sięgnięcie po tę pozycję przez Teatr Polski we Wrocławiu. Patrząc na wyraziste postaci, jakie z inwencją stworzyło na scenie pięć aktorek i siedmiu aktorów, odebrałem ich propozycje jako coś odświeżającego i pociągające zaproszenie do wspólnej zabawy. Każdy z wykonawców wnosi coś własnego, indywidualnego, a np. rzadko ostatnio obecny na scenie Waldemar Głuchowski do końca wykorzystuje pomysły Goldoniego na postać starego gadatliwego Pa-

wyściowymi pomysłami. Stworzyli postaci bardzo „fotogeniczne”, ale bez wewnętrznej dynamiki. Jakby upozorowane do świetnych fotografii, mniej przystosowane do scenicznego istnienia, żywego działania. Stąd pewna monotonia, a chwilami sztafeta, mówiąc nicelegancko.

Druga — łącząca się zresztą z poprzednią — tkwi w niedostatkach pracy reżyserskiej, może w jej pośpiechu. Realizatorzy: doświadczony aktor Jerzy Schejbal i ołsniewający często świeżymi pomysłami Maciej Wojtyśko nie trafili chyba precyzyjnie w optymalny ton, komedia momentami robi się